Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień
co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu . . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 13.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.

Listy
nadsyłać należy franko pod adr. „Do Redakcyi Orędownika, Poznań."

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Piotra.
Jutro: św. Katarzyny.

Poznań, sobota 29 kwietnia 1871.

Słońca wschód 4^{36} zach. 7^{20}.
Długość dnia 14 godz. 33 min.

Panowie Radzcy
miasta Poznania.

Jesteśmy tak przyzwyczajeni do licznych objawów życzliwości z strony niemieckiej, że ile razy Niemcy w naszem mieście obchodzą jaką publiczną uroczystość, możemy być naprzód przygotowani na to, że dadzą nam swoją wysoką cywilizacyą narodu, który jest sercem Europy, swoją uznaną bezstronność, która prawdziwą ich chlubę stanowi, swoje głębokie poczucie sprawiedliwości, — które im jest wrodzone, — dotkliwie uczuć.

W zeszłą środę obchodzili panowie radzcy miasta Poznania, — pomiędzy którymi niestety jest zaledwo trzech Polaków, wielką uroczystość, bo wprowadzali na urząd nowoobranego pierwszego burmistrza, pana Kohleisa. Nowoobrany burmistrz wprowadzony przez wiceprezesa p. Wegnera był wielce podniesiony na duchu i w długiej mowie zapewniał reprezentantów miasta, że z całą gorliwością będzie pracował nad dobrem miasta Poznania, ale nie znalazł ani jednego słówka, ażeby wspomnieć o ludności polskiej, która ma także swoje potrzeby, swoje prawa, które powinny być uznane i uszanowane. Pan burmistrz nie miał wcale zmysłu do tego i prawił tak, jakby Polacy w Poznaniu wcale nie istnieli.

To rozmyślnie pomijanie milczeniem praw naszéj ludności podobało się widocznie panom reprezentantom, bo gdy w naszej obronie chcieli przemówić pp. Wegner i dr. Matecki, nie mogąc znieść głosu prawdy, zabrali się i powynosili z sali.

W taki sposób umieją odpowiadać szanowni radzcy miasta Poznania, gdy nasi reprezentanci żądają głosu w obronie praw naszych.

Reprezentacya wraz z magistratem zapomina widocznie o tem, że zadaniem jej nie jest szerzenie germanizacyi w Poznaniu, ale sumienne i sprawiedliwe dozorowanie i kierowanie wewnętrznych spraw miejskich, że jéj moralnym obowiązkiem nie jest popieranie jednéj narodowości z pokrzywdzeniem drugiej, ale staranne usuwanie wszelkich przyczyn, które na wzajemne rozdrażnienie obu narodowości, Poznań zamieszkujących, wpływają. Nikt nad tém mniej nie pracuje w naszém mieście, jak właśnie magistrat i reprezentacya, bo w każdym ich kroku przebija się wyraźna dążność do zgermanizowania naszéj ludności.

Posiedzenie odbyte zeszłéj środy na ratuszu nie jest pierwszym i zapewne nie ostatnim dowodem tego, że reprezentacya miejska nie szanuje słusznych praw mieszkańców polskich, którzy stanowią połowę ludności poznańskiéj, i że za jedyne godło, którém się kieruje, stawiła sobie znaną zasadę: siła przed prawem.

Nie żądamy nic więcéj, jak tylko uznania potrzeb naszych, nic więcéj, jak tylko równouprawnienia w obec ludności niemieckiej. Prawo przemawia za nami, — ale reprezentacya miejska dufa w swoją siłę i szydzi z tego prawa. Czy siła przemoże, czy będzie można podeptać nasze prawa, pokaże się w przyszłości. Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. W Alzacyi natrząsali się także francuscy prefekci i merowie z ujarzmionej ludności, a przecież lud przeżył burmistrzów francuskich, — nie tracimy więc nadziei, że i u nas powaga burmistrza pierwszego, choćby jeszcze raz tak wielka, nie będzie rozstrzygała i nie rozstrzygnie o naszem istnieniu, chociaż szanowny pan burmistrz nie chce nic o tém wiedzieć.

— Przeszło miesiąc upływa, jak pomiędzy polskimi przemysłowcami w Poznaniu wielkie panuje poruszenie umysłów. Z kimkolwiek się spotkasz z więcéj, czy mniéj znajomym, gdziekolwiek wstąpisz do prywatnego, czy publicznego domu, wszędzie cię witają zapytaniem: czy jesteś za Związkiem Spółek polskich, lub przeciw niemu? — czy jesteś za zapisaniem Spółki poznańskiej w rejestr handlowy, lub przeciw temu? — czy zarobi przyszły patron 5% dany z czystego dochodu? — czy weksle od pana Pfitznera będą wędrowały do królewskiego banku, czy też będą trzymane pod żelaznemi ryglami pożyczkowéj kasy w owym małym pokoiku na pierwszém piętrze? O tych i wielu innych rzeczach rozprawiają tu nasi przemysłowcy a rozprawiają z takiem zajęciem, z takim zapałem, z taką nawet gorączkowością, że aż się serce raduje, iż sprawy tak ważne tyle w nich budzą zajęcia. Jestto objaw pocieszający, bo to dowód umysłowego ruchu między nami, bo to jedyna droga, aby między ogółem naszych klas średnich szerzyć zdrowe a rzetelne wyobrażenia o tem, co nas boli, o tem, do czego powinniśmy dążyć. Jestto objaw pocieszający, nietylko z względu na samych przemysłowców, ale i z względu na Towarzystwo Przemysłowe, bo przyznać należy, że ono to przyczyniło się do poruszenia w tymstopniu umysłów naszych przemysłowców, mianowicie w ostatnich kilku tygodniach przez regularne urządzanie pogadanek, zwoływanie zwyczajnych i nadzwyczajnych zebrań.

Wszakże równocześnie można się było przekonać: najprzód, że odpowiednie oświecenie członków w każdéj sprawie, którą chcemy poprawić lub podnieść na wyższy stopień rozwoju, jest koniecznym warunkiem; daléj że fałszywe pojęcia, krótko mówiąc ciemnota członków, jest najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem wszelkich naszych usiłowań zbiorowych, choćby najuczciwszych, najzbawienniejszych.

Gdzie zbywa na dostatecznem objaśnieniu rzeczy, znajdą się zawsze ludzie, którzy mimo dobrego serca i uczciwych chęci będą się ociągali przed wszelkim postępem. Gdzie są zagnieżdżone fałszywe wyobrażenia, tam się znajdą zawsze ludzie, którzy najzacniejszym usiłowaniom wprost szkodzić będą.

Projekt Związku Spółek polskich był pierwszym strzałem armatnim, który zbudził umysły naszych przemysłowców i wywołał dość gorączkowe ścieranie się zdań. Projekt ten nie jest od dzisiaj. Spółka miasta Kłecka już kilka miesięcy temu stawiła go na porządek dzienny. Utworzył się komitet osobny, który wygotował ustawy; rozbierały go pisma publiczne. Rzecz sama była między przemysłowcami, rzec można, bardzo popularną, a przecież spotykała trudności, bo większa część członków nie miała dość jasnego wyobrażenia o właściwym celu takiego związku, o zakresie jego działania, o dobrych owocach, jakie w przyszłości wydać może. Nie było rozumienia rzeczy, więc téż nie było odpowiedniego uznania i poparcia. Zamiast wyjaśnić rzecz szczegółowo, ażeby usunąć wątpliwości niepokojące wielu członków nie dość obeznanych z sprawą, przedstawiono ją w początkach w sposób, że więcéj się w głowie pomięszało, aniżeli rozświeciło. Odwoływanie się w jakichś szumnych ale mglistych a więc dla ogółu niejasnych wykrzyknikach do uczuć patryotycznych tam, gdzie trzeba się odezwać do rozsądku, drażnić uczucie tam, gdzie zdrowy rozsądek powołany do działania, — nie prowadzi do niczego. Za małośmy jeszcze nad sobą pracowali na polu interesów społecznych, abyśmy się słowem choć i z gorącego serca wydobytem mieli zapalać do rzeczy, — któréj nie rozumiemy.

W sprawach społecznych namiętniejsze traktowanie, pośpiech częściéj powstrzymuje, aniżeli rzecz popiera. Do przeprowadzenia podobnych pomysłów trzeba, jak się samo rozumie, odpowiednich warunków, a przedewszystkiem tego warunku, aby ci, który mają coś utworzyć, mieli jasne wyobrażenie o tém, co robią.

Niedostateczne rozumienie rzeczy jest jedną z przyczyn, ociągających przeprowadzenie niejednéj instytucyi, którąby nam niewątpliwie korzyści przynieść mogła. Bezporównania gorszy wpływ wywierają fałszywe wyobrażenia rozszerzone między członkami o naszych potrzebach, niedostatkach i o środkach, jak temu zaradzić. Bądźmy szczerymi i powiedzmy sobie, że ta gruba i chwilowo niepokonana ciemnota, która jest jedyną podstawą opozycyi pewnéj części członków Towarzystwa pożyczkowego, staje wprost na zawadzie wszelkim najuczciwszym chęciom i wszelkiéj dążności ku postępowi. Smutnego wrażenia doznać musiał każdy na walném zebraniu Spółki naszéj odbytéj w zeszłą środę. Wielu członków, którzy pokątnie pomrukiwali przeciw zapisaniu się Spółki w rejestr handlowy i dla postawienia na swojem dopominali się tajnego głosowania, głosowali za przystąpieniem jedynie dla tego, że trzeba było podnieść rękę, a nie mieli odwagi, żeby podniesieniem ręki okazać przeciwną wolę.

Nie jest to pierwszy objaw tego rodzaju. Zdarzyło się już na posiedzeniu Towarzystwa Pożyczkowego, że raz głosowano za stawionym wnioskiem prawie jednomyślnie, a tydzień później wniosek jednozgodnie przepadał. Jest to dowodem wielkiéj nieudolności pewnéj części członków w samodzielnym sądzie o własnych i zbiorowych interesach. Nie rozumieją rzeczy, więc dziś głosują za tém, jutro za owém. Słuszną jest brać wzgląd na to, że niejednemu nie jest sprawa tak jasną jak drugiemu, że my wszyscy powinniśmy bardzo wiele pracować nad wzajemném pouczaniem się, ale w tym przypadku niechaj się z członków Towarzystwa nikt nie skarży, ażeby nie było sposobności pouczenia się. Czy Towarzystwo Przemysłowe nie poruszało téj sprawy na kilku pogadankach? Czy p. M. Łyskowski, profesor Łazarewicz, sędzia Motty, dr. Au nie starali się szczegółowo rzeczy wyłuszczyć tak, aby każdy wiedzieć mógł, o co chodzi? Czy przyszedł na te pogadanki który z tych członków, co później w zapisaniu Spółki upatrywali jéj upadku? Ani jeden się nie pojawił. Mówimy, że potrzeba nam oświaty; potrzeba jéj bardzo, ale trzeba się o nią starać, a nie unikać jéj; dopóki jéj bowiem unikać będziemy, dopóty nasze prace zbiorowe przy najlepszych chęciach pojedyńczych osób zawsze słabe będą wydawały owoce. Pierwszym warunkiem postępu w naszym ruchu społecznym jest przełamanie ciemnoty, która nietylko w téj, ale w wielu innych sprawach stoi na zawadzie postępowi.

Nowiny polityczne.

Mowa, którą Bismark powiedział w parlamencie niemieckim z powodu nowej pożyczki niemieckiéj, rzuca niejakie światło na stosunek rządu niemieckiego do rządu w Wersalu. Bismark wolałby zdaje się inny rząd we Francyi, ale nie widzi dotąd powodu do interwencyi, bo interesa Niemiec jeszcze nie są zagrożone.

Że Prusacy na rewolucyę paryzką mniéj się gniewają, niż z urzędowych głosów sądzićby można, dowodzi już ta okoliczność, że bez ich zezwolenia powstańcy paryscy nie zdołaliby ani na tydzień jeden wystarczyć z żywnością.

Między **Paryżem** a Wersalem nastąpiło dwunastogodzinne zawieszenie broni. Zdaje się, że tego zawieszenia broni zażądano z Paryża, coby świadczyło o jakimś wachaniu się komuny lub chęci do układów. Dzień przed rozejmem wojska wersalskie silnie bombardowały całą część Paryża leżącą między Arc de Triomphe a Neuilly. Z drugiéj strony zdaje się, że Prusacy nie wpuszczają już żywności do Paryżu, a ponieważ szczupły dowóz, jakim się Paryż dotąd cieszył, jedynie z téj strony był możebny, stolica ta wkrótce znów na głód narażoną być może.

Po upływie rozejmu rozpoczęła się walka na nowo. Wojska wersalskie uderzyły z całą siłą na forty Montrouge i Vanvre i zarzucają je dosłownie granatami. Oba forty przestały już strzelać. Nadto sprowadzono pięć kanonierek pod most Anteuil, które ostrzelają Meudon a Breteuil. Gwardziści narodowi upadają już na duchu i wielu z nich nie stawa podobno wcale do apelu.

Rząd wersalski musiał stracić nadzieję zgody z Paryżem, bo Mac-Mahon powziął plan regularnego oblężenia Paryża i to od strony południowéj. Sypią tam szańce a przed fortami Montrouge i Vanvre wykopano paralelę i ustawiono bateryę. Spodziewają się każdéj chwili ostatniego szturmu do Paryża.

Emigracya polska w Francyi mocno nagania wmięszanie się Dąbrowskiego w domową wojnę Francuzów. Komitet emigracyi, który się utworzył na czas oblężenia Paryża, wydał właśnie oświadczenie wypowiadające, że Polacy zrywają solidarność z tymi rodakami, którzy wbrew postanowieniom i uchwałom Towarzystw emigracyjnych, wzięli udział w bratobójczéj wojnie Francuzów. Szczęściem takich jest nie wielu. Dąbrowski zaledwo kilkunastu za sobą pociągnąć zdołał. Niechęć emigracyi, do służby podczas wojny domowej nie podoba się komunie, mówią nawet że ma wyjść dekret, zmuszający tak samo emigrantów, jak już zmuszał nie Francuzów do wstępowania w szeregi walczącéj rewolucyi. Gdyby dekret taki został wydany, emigracya polska opuściłaby Paryż.

Położenie emigracyi stało się jeszcze smutniejszém teraz jak podczas oblężenia. Zarobku nie ma. Komuna paryska, ażeby zmusić robotników do służby w wojsku, pozamykać kazała wszystkie warsztaty i fabryki. Żołdu emigracyjnego komuna nie wypłaca, od razu więc emigranci pozbawieni zostali wszelkiego sposobu do życia. Każdy się zapożycza, jak może, byle tylko przeżyć fatalną kryzis. Gdyby nie pieniądze nadesłane z kraju których rozdawnictwem delegacya złożona z pp. Ludwika Wołowskiego, Seweryna Gałęzowskiego, Ruprechta, Rustejki, Nabielaka, Karola Ostrowskiego, Seweryna Elżanowskiego, Kossiłowskiego, Witkowskiego, najsumienniéj się zajmuje, położenie emigracyi byłoby jeszcze straszniejsze. Zasiłek wypłacany przez delegacyę nie może być atoli wielki, wynosi on na osobę 15, 25, 35, najwięcéj 50 franków, co przy teraźniejszéj drożyźnie wystarczyć na życie nie może. Położenie zakładów emigracyjnych jeszcze trudniejszém się stało, niż położenie pojedyńczych emigrantów. Każdy bowiem zakład ma do wyżywienia nie jedną ale wiele osób, dochody zaś wszelkie ustały, a z sum w kraju zebranych, delegacya bez woli ofiarodawców na zakłady ani jednego grosza użyć nie może.

W *La Gironde*, podającej krótki życiorys wszystkich członków komuny, znajdujemy między innymi Pana Babick, o którym dziennik francuski mówi, że jest szlachcicem polskim, który zfrancuził swe nazwisko. P. Babick, Babicki, jest istotnie Polakiem, nie jest on jednak zupełnie znanym emigracyi, bo żył jedynie z rzemieślniczą klasą francuzką i przez też został wybrany do komuny. Babicki był członkiem komitetu centralnego gwardyi narodowéj. — Z imion polskich, które się uwydatniły w ruchu paryzkim, znajdujemy jeszcze Landowskiego, Okołowicza, Teofila Dąbrowskiego i Frenkla.

Landowski w czasie powstania był uczniem szkoły medycznéj w Warszawie, żadnych nie sprawował czynności, należał podobno do stronnictwa tak zwanych krzykaczy. Landowski, mianowany obecnie naczelnikiem legii, skończył w Montpellier akademią medyczną.

Teofil Dąbrowski, brat komendanta, służył w wojsku moskiewskim jako porucznik. W powstaniu miał stopień kapitana i pełnił obowiązki organizatora wojskowego w powiecie radzyńskim, województwie Podlaskiem. W emigracyi uważanym był za człowieka dość miernych zdolności.

Leon Frenkel, zdaje się jest to żyd polski z Galicyi, był pracownikiem w fabrykach złotniczych, ma lat 27. Przemieszkując w Londynie należał do rady międzynarodowego stowarzyszenia robotników.

Polacy przebywający w Wiedniu, mniéj więcéj około sześćdziesiąt osób, zebrali się po południu w zeszły poniedziałek i udali się do mieszkania p. ministra Dra Grocholskiego, aby go na tém nowem powitać stanowiska.

Zebranie to nie miało na sobie żadnéj cechy politycznéj. Zebrali się ludzie dobréj woli wszelkich politycznych odcieni i warstw społecznych, których połączyło jedno uczucie narodowe dla dobra kraju, a najlepsze chęci i zaufanie dla p. Grocholskiego, i pragnący te swoje uczucia jemu wyrazić. Byli więc w owém gronie: zarządzający tutejszą polską parafią Ks. Maniecki, członkowie zarządu dwóch polskich w Wiedniu stowarzyszeń, tj. stowarzyszenia rzemieślników „Siła" i młodzieży akademickiéj „Ognisko", wiedeńscy adwokaci polscy, literaci i artyści, malarze polscy, młodzi doktorzy i doktoranci, inżynierowie polscy przy zarządach tutejszych kolei żelaznych, członkowie zarządu kolei galicyjskich, dawni posłowie, jak Koźnian, Kozłowski, Rogawski, Landesberger, właściciele ziemscy,

---

WIELKANOC W POLSCE.

SZKIC HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY

WINCENTEGO SZARŻĘ.

(Dokończenie.)

Tu godzą się śmiertelni nieprzyjaciele, tu przebaczają sobie wzajemnie urazy, tu jednają się nawet całe stronnictwa, a niejeden fakt polityczny w kraju naszym, którego motywów mozolnie historyk wyszukuje w stosach zapleśniałych aktów, znajdywał swój zaczątek przy stole święconego. Trzeba bowiem wiedzieć, że ojcowie nasi dzień ten wybierali za odpowiednią chwilę dla godzenia zwaśnionych. Głęboka religijność ojców naszych jednająca ich z Bogiem przed Wielkanocą, nakazywała też wówczas jednać się z bliźnim. A którzy mogła być szczęśliwsza sposobność, jeżeli nie właśnie czas, w którym licznie zgromadzano się w dworach szlacheckich, wzajemnie oddając sobie wizyty?

To też nic dziwnego, że ludzie szlachetni umieli niespodzianie ściągnąć pod jednę strzechę zwaśnionych nieprzyjaciół, a ci wyrugowawszy z serca wzajemną nienawiść, rzucali się w objęcia z serdecznemi uściski z hasłem „kochajmy się". Kochajmy się!! powtarzało z okrzykiem radosnym całe zgromadzenie, obnosząc na rękach pojednanych, pijąc za zdrowie pośredników zgody, a zgiełkliwa i niegrzesząca małomównością szlachta jeżdżąc z kolei po innych domach, opowiadała szczęśliwą okazyę, wydarzoną w jakimś dworze i zachęcając do zgody innych.

Toż nie czém innem, tylko owemu zwyczajowi jednania się przy stole [illegible] i owéj wówczas powszechnej zgodzie przypisać należy, że już trzeciego maja po świętach wielkanocnych ogłoszoną została owa sławna konstytucya 1791 r.

Możnaby wiele podobnych przytoczyć przykładów, w których nie trudno byłoby odkryć, ową nić tajemną między ważniejszemi zdarzeniami w dziejach rzeczypospolitej polskiéj a stołem z zastawą *święconą*.

Za daleko to jednakże odprowadziłoby od wątku naszego opowiadania, dla tego tylko zanotujemy ku uwadze naszych czytelników tę moralną pełną historycznego znaczenia a obyczajową stronę obchodów wielkanocnych w Polsce. Jako zaś uzupełnienie do opisu Pszonki *święconego* w domu mieszczańskim, podajemy dla uzupełnienia obrazu opis tego obchodu w domu magnackim, obudzającym żywszy interes, bo sięgającym czasów Władysława IV, a mającym miejsce w domu Sapiehów.

„Wojewoda Sapieha, mówi autor téj relacyi, urządził bogate święcone w Dereczynie, dotąd zjechała się wielka liczba panów polskich i litewskich. W pośrodku stołu znajdował się baranek zrobiony z owoców i innych przysmaków. Przedstawiał on *Agnus Dei*, przed nim rozwijał się sztandar. Przednia ta potrawa przeznaczoną była dla pań, senatorów, pierwszych dygnitarzy świeckich i duchownych. Obok leżały cztery dziki, wyobrażające cztery pory roku, a każdy z nich nadziany wieprzowiną, szynką, kiełbasami i prosiętami. Kucharz pieknie tę ogromną masę, złożył dowody wielkiéj biegłości w swéj sztuce. Po drugiéj stronie stołu dwanaście jeleni upieczonych, z pozłacanemi rogami obudzało najwyższy podziw; nadziane rozmaitemi gatunkami zwierzyny, zajęcy, królików, kuropatw, cietrzewi, bażantów, a wyobrażające 12 miesięcy roku. Na około tych kolumn z mięsa wznosiły się torty sążnistych kształtów, a których liczba 52 odpowiadała liczbie tygodni w roku. Tak więc pory roku, miesiące i tygodnie miały swoich reprezentantów.

Dalej wznosił się las z różnych ciast, placków, bab, mazurków i t. p. Tak nazywają jeszcze po dziś dzień ciasta zaprawione szafranem z migdałami i rodzenkami. Po za tą barykadą z ciast stało 365 bab, przypominających tęż samą liczbę dni w roku. Każda z tych bab nosiła na sobie jakiś napis, którego odczytaniem zajmowali się biesiadnicy, zadawalniając tym sposobem apetyt i swą ciekawość. Obfitość napitku również nie mniejszą była. Najprzód wymienić należy cztery kolosalne gąsiory napełnione winem z czasów króla Szczepana; 12 konwi srebrnych wina pamiętających króla Zygmunta, a liczbą swą napomykające o dwunastu miesiącach w roku: pięćdziesiąt dwie beczek srebrnych — to tygodnie; z winem cypryjskiém, hiszpańskiém i włoskiém. Dalej 365 baryłek wina węgierskiego — to dnie, i 8760 kwart miodu bereżyjskiego dla domowników wojewody, liczbą wyrównające liczbie godzin w roku."

Dotąd relacya.

Ogrom, mimowolnie ulega się jego ciężarowi i chętka wziąłby nie wierzyć temu opisowi, gdyby się nie słyszało o olbrzymich fortunach magnatów naszych, a takich magnatów było dosyć w Koronie i na Litwie. Lukulusowe te zastawy odwodzą myśl do czasów ucztującego Rzymianina lub daléj na Wschód o Krezusie napomykają.

Z czasem wszystko się zmieniło. Konstytucya 3 maja zabezpieczająca prawa wszystkich stanów i przyczyniająca się dzielnie do równiejszego podziału mienia, a bardziéj jeszcze nieszczęścia i przemoc obca niby grom po gromie spadająca na biedną Polskę, rozbiły olbrzymie fortuny naszych magnatów, powiększając liczbę posiadaczy rozdrobnionych obszarów. Dziś więc nie spotykamy się już z wystawném święconém, jakiego obraz dają przytoczone opisy, ale natomiast zwyczaj ten uogólnił się, a rozwielmożniając się tak w domach pańskich jak w chatach wieśniaczych, jest po części wyrazem pewnéj solidarności i wspólności interesów wszystkich stanów.

Litwa, ta wierna towarzyszka złéj i dobréj naszéj doli, przyjmując za Jagiellonów cały ustrój polityczny Korony, przejęła też i nasze obyczaje ludowe, urządzając w dni Wielkanocne *święcone*, składające się pospolicie z rozmaitego rodzaju ciasta, mięsiw, zwierzyny i jaj farbowanych, zwanych w niektórych okolicach Polski *kraszankami*, ze wznoszącym się po nad wszystkiem pieczonym barankiem z chorągiewką trójkolorową. Jeśli kto nie ma prawdziwego baranka, robi z masła albo czasem w miejsce niego stawia cukrowy albo alabastrowy w wazonie porosłym zielonym owsem. Głowa dzika lub najczęściéj domowego ogromnego wieprza, jest także niezbędnym artykułem święconego. Ciasto, zwierzyna, domowych zwierząt mięsiwo, przetyka się zielenią, a cały obrus zdobi się girlandami kwiatu pospolicie zwanego *licopodium*. Święcone robi się zwykle nazbyt sute, często się nawet zdarza, iż tego, co na Wielkanoc przygotowano, w ciągu całego miesiąca spożyć całéj czeladzi domowéj niepodobna.

jak ks. Adam Lubomirski, hr. Seweryn Borkowski hr. Lewartowski, Truskolaski, Hosz, hr. Rozwadowski i wielu innych, między którymi widziano także i naszego niezmordowanego pracownika przeciw dążnościom moskiewskim p. Duchińskiego.

Prowadzącym całe zebranie był p. Pogłodowski, radzca prawny przy wiedeńskim banku narodowym. Osobistość powszechnie tak w Wiedniu jako i w kraju szanowana, a co więcéj Rusin z rodu i przekonania, ale ale poczciwy Rusin. P. Pogłodowski więc przemówił do p. ministra następująco:

„Grono Polaków przebywających w Wiedniu przychodzi złożyć Waszéj Ekscelencyi uszanowanie i powitać Go jako ministra. Widząc w powołaniu W. E. do rady Korony prawdziwą o dobro i pomyślność kraju naszego troskliwość Monarchy, z wyrazem wdzięczności dla Najjaśniejszego Pana witamy nominacyą W. E., przekonani, że ona jest zapowiedzią lepszéj dla kraju naszego przyszłości.

Wśród trudnych dla państwa i kraju naszego okoliczności, obejmujesz W. E. swój urząd; dla tego czujemy cały ciężar, jaki wziąłeś na swoje barki. Lecz jak w dotychczasowem życiu obywatelskiem widzieliśmy zawsze W. E. prawym synem Ojczyzny i gorliwym a wytrwałym obrońcą praw krajowych, tak i teraz mamy przekonanie, że na téj drodze nowych prac i obowiązków, zaszczycony zaufaniem Najjaśniejszego Pana, będziesz i na swem nowém stanowisku godnym orędownikiem naszych życzeń i potrzeb i narodowych tradycyi, a staniesz się przeto trwałym łącznikiem pomiędzy Koroną a krajem.

Mamy zupełną nadzieję, że W. E. nie dasz się zachwiać możliwemi przeciwnościami na swojéj drodze, że wytrwasz na niéj, otoczony zaufaniem swych współobywateli, z których my tutaj pierwsi zebrani, czujemy się w téj chwili tylko być słabym odgłosem.

Wytrwaj więc na téj drodze dla dobra kraju, a w téj pracy szczęść Boże!!"

Stosunek, w jakim Rosya stanęła do innych mocarstw w skutek zmiany traktatu paryskiego, słusznie zaniepokoił umysły. Cokolwiekbądź mówią dzienniki o przebiegu konferencyi londyńskiéj, każdy bezstronnie zapatrujący się przyznać musi, że dyplomacya europejska poniosła porażkę. Jest bowiem rzeczą niezaprzeczoną, iż oświadczenie ks. Gorczakowa utrzymało się w swéj mocy, pomimo i przeciw woli stron interesowanych, a jedynym skutkiem konferencyi było wynalezienie grzecznéj formy do pokrycia przegranéj. Leży to w zwyczajach dyplomacyi, iż nigdy prawdy nie mówi. Zwycięztwo dyplomatyczne Rosyi jest pierwszym krokiem tego państwa do wzniecenia pożaru na wschodzie i rozwiązania na swą korzyść tego węzła niemal niepodobnego do rozplątania bez użycia siły — jakim jest sprawa wschodnia.

Według publicystów rosyjskich, klucz całéj téj sprawy dzierży Austrya, i dla tego najpierwszym zamiarem Rosyi być powinno stanowcze rozbicie monarchii Habsburskiéj. W tym ostatnim celu Rosya stara się o to, aby w czasie wojny Austrya nie mogła znaleść sprzymierzeńców przeciw Rosyi; a równocześnie szuka przyjaciół dla siebie w saméj Austryi pomiędzy ludami niezadowolnionemi z rządów austryackich. Jako śródek dla Austryi usunięcia niebezpieczeństwa zagrażającego, jeśli nie bytowi to całości państwa, sama się przez się nasuwa konieczność stworzenia w Austryi stanu takiego, aby nie było w niéj ludów niezadowolonych. Cokolwiek uda się uczynić politykom austryackim przez baczność i zabiegliwość, cokolwiek zdziałają dla utrwalenia przychylnych z sąsiedniemi mocarstwami stosunków, nic nie wywrze takiego wpływu na rozstrzygnięcie nieuniknionego w przyszłości starcia, jak zaspokojenie pragnień ludów pod berłem austryackiem zostających, jak poparcie narodowych usiłowań i dążeń Słowian i Greków tureckich. Przedewszystkiem zaś Austryi należy pozyskać sobie Polaków, jako naród bezpośrednio interesowany w przyszłéj walce; tém więcéj jeszcze gdy nawet wśród samego żaru wojennego, poparcie sprawy polskiéj dodałoby ogromnéj siły Austryi.

Nie jest to nic nowego; ale zdaje się, iż nigdy nie można dość przypominać rządowi austryackiemu potrzeby zwrotu z polityki drażniącéj Słowian, i dla tego słusznie postąpił jenerał Turr zbierając w krótkiéj broszurze noszącéj tytuł: *Oesterreich-Ungarn und Russland* wszystkie powyższe zasady, przypominając grożące od Rosyi niebezpieczeństwo i potrzebę zadość uczynienia słusznym żądaniom ludów austryackich, stawiając za zadanie polityce zewnętrznéj monarchii tak niedopuszczenie do przymierza pomiędzy Rosyą i Prusami przeciw Austryi, jako też pomiędzy Rosyą i Francyą przeciw Prusom i Austryi. Trafną przytem czyni uwagę, że najlepszym środkiem przeciw przymierzu francusko-rosyjskiemu jest wzmocnienie żywiołu polskiego, aby w razie zaczepki można stanowczo podnieść sprawę odbudowania Polski, sprawę zawsze sympatyczną u narodu tak przystępnego dla wielkich idei, jakim jest naród francuski.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 28 kwietnia. Wczoraj odbyła się pogadanka w Towarzystwie Przemysłowém. Mówiono o znaczeniu i potrzebie zakładania spółek do hurtownego zakupywania surowca. Referentem był dr. *Au*. Udział członków był stosunkowo bardzo mały.

Pan dr. Au przedstawił w kilku wstępnych słowach znaczenie spółek surowcowych, jak bywają urządzane, w jaki sposób gromadzą się potrzebne kapitały, i jak rozdzielają się korzyści. Po objaśnieniu zadania i organizacyi spółek rozpoczęła się bardzo zajmująca pogadanka, z któréj się wykazało, że u nas w Poznaniu takie spółki są bardzo potrzebne. Pan *Starkowski* zwrócił na to uwagę, że w Poznaniu nie ma ani jednego składu sukna, że wszystko trzeba od Żydów kupować; p. sędzia *Motty*, że handel skór byłby bardzo pożądany, tém więcej że Żydzi poznańscy sprzedają skórę mniéj zamożnym majstrom szewskim tylko za wekslem, i w ten sposób wtrącają większą część szewców w przepaść. Pan *T. Krzyżanowski* podniósł, że spółka zakupująca drzewo mogłaby w Poznaniu bardzo ładnie i z większą korzyścią się rozwijać.

Mówiono następnie, w jaki sposób przeprowadzić na przykład spółkę szewską zakupującą hurtem skóry. Jedni byli zatém, żeby zebrać zna-

---

W dniu tym pospolicie chodzą z powinszowaniem, a więc w każdym domu proszą na święcone i to usilnie, trzeba więc chcąc nie chcąc się objeść.

Pierwszego dnia Wielkiéjnocy zazwyczaj żaden nie wychyla się z domu, a nawet mają każdemu za złe, kto natenczas wieśniaków odwiedzi, szczególniéj gdy podeszła kobieta przyjdzie pożyczyć czego lub po ogień.

Drugiego dnia świąt zaczynają się odwiedziny i chodzenie od domu do domu małych chłopiąt po *wołorzebne* czyli po jaja i pierogi. Chodzenie to odbywa się z oracyami.

Mówiąc o obchodach Wielkanocnych w Polsce, trudno nie wspomnieć o kilku jeszcze zwyczajach praktykowanych w tym czasie bądź w całym kraju, bądź w pewnych miejscowościach. Należy się tu wzmianka szczególniéj o *dyngusach* i *rękawce*.

Dyngusy czyli śmigusty posiadają cechę odwieczności. Powstanie ich uczeni rozmaicie tłumaczą. I tak Hanusz spowinowaca obyczaj owego lania się wodą w Wielkanoc ze skandynawską czcią Thora i z słowiańskiém bóstwem wiosny *Pogodą*, wykazując istnienie takiegoż zwyczaju z tąż samą myślą w Indyach i Persyi. Kazimierz Szulc w rozprawie *O ludowych bałwochwalczych uroczystościach* odnosi śmigusty do czci trackiéj Atesa, bóstwa słońca, i bogini ziemi Kybeli. Zaś Grajnert (*Studya nad podaniami*) widzi początek tego zwyczaju w pogańskiém święcie Nii, czyli Śiwy, żony Pehleuca, witającéj na wiosnę ziemię w towarzystwie syna swego Dyngusa. Marcinkowski wreszcie zastanawia się nad tożsamością śmigustu u nas i nad Gangesem, gdzie należy do obrzędów świąt wiośnianych, które tam Huli nazywają. Z tego wszystkiego to tylko da się powiedzieć, że wszystkie zwyczaje sięgają czasów bałwochwalczych, a nowa wiara chrześciańska, rugując dawne dogmata, nie zatarła ich formy, które po dziś dzień w obchodach ludowych się zachowała. Ojcowie nasi nie zaciekając się w wywody uczone, wyprowadzali dyngusy z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowém wodą z okien oblewali. dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ten początek dyngus od wprowadzenie wiary św. do Polski, w początkach któréj nie mogąc wielkiéj liczby przyjmujących wiarę chrzcić pojedyńczo, napędzali tłumy do wody i w niéj nurzali.

Prawdziwie po staropolsku wyraża się w téj mierze Kitowicz w swych *Pamiętnikach* kilkoma charakterystycznemi słowy: wolno wierzyć, jak się komu podoba.

Lecz jeżeli nie zaciekano się w wywody, to z prawdziwym animuszem praktykowano ten zwyczaj, bo gdy się rozweseliła kompania, mówi tenże Kitowicz, panowie i dworzanie, panie, panny, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli. Hajducy i lokaje donosili cebrami wodę, a kompania dystyngowana czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dla tego gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiony, poprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się ubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyi, którym woda nie wiele, albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami.

Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami pospolitemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, które się w ten dzień jak mogły kryły, złapaną zawlekli do stawu albo rzeki i tam wziąwszy za nogi i ręce wrzucali, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodę póki im się podobało.

Rękawka jest zwyczajem dotychczas obchodzonym w Krakowie. W pierwszych dniach po świętach Wielkanocnych wychodzą Krakowiacy tłumnie na pagórki Krzemionek, gdzie dawniéj z Krakusowego kurhanu, (a dziś wzgórze, na którém stoi kościołek), zrzucają żakom czepiającym się na pochyłości gotowane jaja, jabłka pierniki i bułki. Zabawa taka ma być wedle podania pamiątką ku czci założyciela Krakowa, zostając w związku z odwiedzaniem w dniu tym mogiły jego, dla tego wraz z obchodem noszącéj miano Rękawki, że ów kurhan rękoma ludu sypany.

Istnieje tenże sam obyczaj i pod tęż samą porę na Białorusi, u Serbów, Słowian nadelbiańskich i Rosyan, zwany tam *Radawnicą, Radunicą, Raditelskoj* i *Raduńcem*. Jajecznica i jaja przy tych ucztach na mogiłach, a tłuczenie jaj i tarzanie ich po kurhanach, jest w obrzędach koniecznością nieodzowną.

W Pradze czeskiéj zupełnie jak u nas gromadzi się dotąd lud w drugie święto Wielkiéjnocy na *Morani*, gdzie u pogańskich grobowców tłucze jaja i ciska niemi.

W Wielkanocny także poniedziałek, na pamiątkę spotkania się apostołów z zmartwychwstałym Chrystusem, obchodzą Krakowianie *Emaus*, idąc tłumnie na Zwierzyniec i na mogiłę Kościuszki. Zwyczaj ten jakkolwiek bardziéj katolicki niż miejscowy nie wszędzie się dochował. Ma go jeszcze Kraków wspólnie z Poznaniem, gdzie chodzono dnia tego do kościoła św. Jana za Śródką.

W Warszawie, gdzie gromadne obchody ludowe, mające tradycyjno-narodowy charakter, nie są cierpiane przez policyą moskiewską, — urządzone są zabawy na placu Ujazdowskim, od strony Łazienek królewskich. Tu spekulanci rozwijają cały swój przemysł obrachowany tak na żołądek i gardło, jak na łatwowierność ludzką. Znajdziesz tu namioty, w których piwo i różne przekąski sprzedają, budy, w których pajace łamanemi sztukami wyłudzają grosz ciężko zapracowany od biednego robotnika, panoramy, karuzele, menażerye, huśtawki, tak zwane młyny piekielne i przyrządy gimnastyczne. Lecz całą uwagę zwracają na siebie głównie dwa wysokie grube słupy, posmarowane mydłem, na których szczycie zawieszony jest zegarek, cały ubiór męski począwszy od fraka a skończywszy na kapeluszu, butelka wina i pewna kwota pieniędzy. Na te słupy wdzierają się atleci próbując swych sił i bawiąc swym widokiem chciwe wrażeń zgromadzone tłumy, a z zgiełkiem, śmiechem i wrzawą miesza się muzyka wojskowa. Charakteru narodowego nie dopatrzysz się w tych igrzyskach pod kontrolą zgrai żandarmów i tym podobnych płatnych żołdaków. To też poczciwi Warszawianie udają się w święta Wielkanocne na cmentarz Powązkowski, poświęcając te dnie pamięci zmarłych.

czniejsze kapitały, któreby przyciągały majstrów szewskich, drudzy nie uważając téj drogi za stósowną i łatwą do przeprowadzenia, radzili, ażeby zrobić pomiędzy majstrami szewskimi, którym na takich spółkach powinno zależeć, agitacyą, wykazać im, w jak przykrém położeniu znajdują się obecnie, jakie korzyści mogliby odnieść z podobnéj spółki i pobudzić ich, ażeby się sami wzięli do dzieła. Z powodu późnéj godziny, bo pogadanka przeciągnęła się od 8 aż do 10 godz. odłożono ten przedmiot do następnego posiedzenia, które się odbędzie dopiero za dwa tygodnie.

—* Na walném nadzwyczajném zebraniu Towarzystwa Pożyczkowego, które się odbyło zeszłéj środy, uchwalili członkowie większością głosów, ażeby się zapisać do rejestru handlowego. Wielu z członków było bardzo niechętnych temu i żądali tajnego głosowania, ale gdy się zgodzono na podniesienie rąk, przestali się opierać.

—* Jutro odbędzie się zebranie delegatów polskich spółek pożyczkowych w lokalu Towarzystwa Przemysłowego. Członkowie tutejszéj Spółki Pożyczkowéj mają podobno zamiar uczcić obecność z dalekich stron przybywających delegatów wspólną kolacyą.

P **Pleszew**, 24 kwietnia. Towarzystwo Przemysłowców egzystujące rok drugi zamiast się zwiększać nietylko co do liczby członków, lecz i pod względem postępu, co jest tu rzeczą główną, choruje bardzo na niechęć i obojętność ze strony tak członków jak i nawet — smutno nam wyznać prawdę — samego zarządu. Prelekcye są tu rzeczą bardzo rzadką, a jeżeli ktośkolwiek ofiaruje się z jakimkolwiek wykładem, nie nabierze ochoty wystąpić raz drugi, bo prelekcya zapowiedziana nawet tydzień naprzód nie przyciąga wcale słuchaczów. Na dzisiejszym wykładzie w prawach dotyczących procederu, zapowiedzianym przed tygodniem, zebrało się tylko 15 członków i to jeszcze nie samych rzemieślników, choć towarzystwo liczy członków blisko 200. Jest to dowód, jak słabo jest tu rozbudzona potrzeba oświaty, kiedy nie chcą dowiedzieć się, czego domagać się mogą od władz przestrzegających prawa procederowe, które zaprowadzono nie tak dawno w nowéj ordynacyi procederowéj.

Przez Pleszew przejeżdżał dziś w południe ksiądz Arcybiskup. Proboszcz miejscowy wyszedł z procesyą na jego przywitanie za miasto, ksiądz Arcybiskup nie wysiadając wcale z powozu, ruszył stąd do Turska.

Inowracław 27. kwietnia. W zeszły poniedziałek 24. b. m. odbyło się walne zebranie Spółki pożyczkowéj dla miasta Inowrocławia i okolicy w hotelu p. Rehfelda w Inowrocławiu, na które stawiło się 84 członków. Po odczytaniu protokułu z ostatniego posiedzenia i wykluczeniu kilku członków, nieuiszczających się pomimo napomnienia ze składek miesięcznych; wreszcie po złożeniu krótkiego sprawozdania z finansów kasy Towarzystwa zajmowano się głównie kwestyą przystąpienia do Związku Spółek polskich. Tu wywiązała się dość żywa dyskusya, jedni byli za, drudzy przeciw przystąpieniu. — Nareszcie, gdy świadomsi rzeczy, namacalnie wykazali cel i nieodzowne korzyści już to pod względem materyalnym, już téż i moralnym, walne zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się za przystąpieniem. Na ten cel wybrano delegowanym pana *Tomasza Kozłowskiego*, przewodniczącego zgromadzeniu, który téż niebawem podziękowawszy za położone zaufanie, przyrzekł Spółkę inowrocławską gorliwie i sumiennie na przyszłym sejmiku w Poznaniu reprezentować.

W tym samym dniu przed południem wybuchł pożar we wsi Krusza podlodowa, który w kilku godzinach przy silnym wietrze cały folwark prócz domu mieszkalnego w perzynę obrócił. Lubo to było w czasie dnia, przecież niezdołano zapobiedz szerzeniu się pożogi. To téż straty są tym dotkliwsze bo jak się dowiaduję, spaliło się około 500 owiec, kilkanaście sztuk bydła, świń, a podobno i coś z koni. Jak zwykle tak i tu ogień przez nieostrożność dzieci miał powstać.

W téj chwili dowiaduję się właśnie, iż przybył do Inowrocławia p. *Stengel*, dyrektor teatru polskiego, z całém swém towarzystwem, zamierzając przez niejaki czas dawać przedstawienia na sali p. Rehfelda. Ponieważ już w zeszłym roku mieliśmy szczęście poznać scenę polską p. Sztengla i niejeden wieczór przepędziliśmy wesoło, zatém spodziewać się wypada, iż i tą razą publiczność polska korzystać zechce ze sceny polskiéj i jak najliczniéj na teatr uczęszczać.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 28 kwietnia.

	naj-wyższe sgr.	średnie sgr.	naj-niższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.	95	91½	90
„ pośledniа „ „ „	85	82½	80
„ ordynarna „ „ „	77½	75	72
Żyto piękne „ „ „	60	59½	59½
„ pośledne „ 80 „	58¾	58½	58
„ ordynarne „ „ „	—	—	—
Jęczmień duży „ 74 „	55	52½	47
[illegible]ły „ „ „	52½	45	42½
Owies „ 50 „	33	31½	31
Groch wrący „ 90 „	—	—	—
„ na paszę „ „ „	60	59	57
Rzepik zimowy „ 74 „	—	—	—
[illegible] „ „ „	—	—	—
Rzepik letni „ „ „	—	—	—
Rz p „ „ „ „	—	—	—
Tatarka „ 70 „	—	—	—
Kartofle „ 100 „	17	16	15
Wyka „ 90 „	55	52½	50
Łubin żółty cetnar 90 fnt. tal.	50	48¾	45
„ niebieski „ „ „ tal.	40	39	38
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft. tal.	—	—	—
„ biała „ „ „ „	—	—	—

Poznań, 28 kwietnia. Mąka pszenna N. 0 i 1 $4\frac{7}{8}$ do ½ tal., mąka żżana No. 0 i 1 $3\frac{5}{6}$—4 tal. plac. za centnar bez akcyzy.

Toruń, 27 kwietnia. Pszenica 123—128 ft. patra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal., jasna 123—128 fut. 70—78 tal., dto 129—131 fut. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 44½—45½ tl. 119 do122 ft. 46½—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—45 tal., wrący 46—55 tal., za 2250 fnt.

(B. Z.) **Bydgoszcz**, 27 kwietnia. Pszenica 120 do 125 fnt. 66—74 tal., 127—130 fnt. 75—80 tal.
Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft. w. c.
Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.
Groch 44—50 tal. za 2250 fnt. w. c.
Okowita 14½ tal.

Berlińska giełda zbożowa z 27 kwietnia.

Pszenica 1000 kilogr. 61—82 wedle jakośc:
kwiecień . . . . — —
kwiecień-maj . . . . 78½ t p
maj-czerwiec . . . . 77½ t p
czerwiec-lipiec . . . . 77½ t p
lipiec-sierpień . . . . 77¼ - 77 t p
Żyto w miejscu za 1000 kil. 51—53½ t p
kwiecień . . . . 51½—52 t p
kwiecień-maj . . . . dto
maj-czerwiec . . . . $51\frac{3}{16}$ t p
czerwiec lipiec . . . . 52 t p
lipiec-sierpień . . . . 53—52¾
Jęczmień w m. za 1000 kil 39—62 t. wedle jak
Owies w miej. za 1000 kil. 43—54 t. w jak.
kwiecień . . . . — —
kwiecień-maj . . . . 49¼ tp
maj czerwiec . . . . dto
czerwiec lipiec . . . . 49½ p t
Groch 1000 kil do got. 51—61 t. wedle ja[illegible]
dto na paszę . . . . 44—50 wedle jak. t ż
Rzepak 1800 fnt . . . . . — —
Rzepik 1800 fnt. . . . . . — —
Olej rzep. za 100 kil. w m. bez becz. 26½ tż
kwiecień . . . . 26—25¼ t p
kwiecień-maj . . . . dto
maj-czerwiec . . . . 26—$25\frac{5}{6}$ t p
czerwiec-lipiec 25¼
Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. 24[illegible] t

Okowita 100 litr à 100%=1000%
w miej. bez beczki . . 16 tal. 10 sgr. p.
kwiecień . . . . 16 tal. 16—15 sgr. p.
kwiecień maj . . . . . . dto
maj-czerwiec . . . . . . 16 tal. 20 -18 sgr. p.
czerwiec lipiec . . . . . 17 tal. 3 sgr. p.
lipiec-sierpień . . . . . 17 tal. 17 -21 sgr. p.
sierp.-wrzes. 17 tal. 20 sgr

Mąka żżana No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
marzec 7 tal. 23—½ sgr. p. za 100 kil.
kwiecień-maj 7 tal. 23½ sgr. p

Mąka pszenna nr. 0 10½—10 tal. nr. 0 i 1 $9\frac{5}{6}$ do 9½ tal. żżana nr. 0 8½—8 tal nr. 0 i 1 8 do $7\frac{11}{12}$ tal bez akcyzy excl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu 15 tal. marzec 13½ tal. p kwiecień-maj 13½ t. p.

Papiery: stałe

Akcye marchijsko-poznańskie	88[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	86[illegible]
Poznańskie bilety rentowe	88[illegible]
Zachodnio pruskie dto. 4%	82[illegible]
Polskie listy zastawne 4%	70
Weksle na Warszawę	[illegible]
Rosyjskie banknoty	78½
Francuzy	229½
Lombardy	97½
Austryackie banknoty	81[illegible]
Amerykany	97[illegible]
7½ procentowe Rumuny	4
Włoskie papiery	5 ½

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.